

BUDDYJSKIE HISTORIE DLA DZIECI

BUTTENDŌWA

ぶってんどぅわ

AIKO WATANABE

TŁUMACZENIE
MARTA B., BUNYŪ

TEXT DOSTĘPNY: mahajana.net
ILUSTROWAŁ: KRZYSZTOFF SKAIN MAY



Przedmowa

Człowiek, który stał się Buddhą narodził się jako syn króla w szóstym wieku p.n.e. w regionie obecnych północnych Indii.

Na imię miał Siddhatta, a na nazwisko Gotama.

Odrzucając luksusowe życie księcia, Gotama poszukiwał oświecenia przez sześć lat, studiując różne nauki i oddając się najtrudniejszym praktykom ascetycznym. W końcu urzeczywistnił to, że droga do oświecenia polega na podążaniu „środkową ścieżką" pomiędzy życiem w luksusie, a ascetyzmem.

Po oświeceniu Gotama (od tamtej chwili — Buddha, co oznacza „Oświecony") dał swoją pierwszą mowę w Parku Jeleni w Isipatana (współczesne Sarnath niedaleko Varanasi). Mówimy o tym zdarzeniu jako o „puszczeniu w ruch koła Dharmy (Prawdy)". Przez następne 45 lat Buddha nauczał wszystkie klasy mężczyzn i kobiet, nie rozróżniając pomiędzy nimi.

Buddha cicho zakończył swoje życie w Kusinara (współczesne Uttar Pradesh w Indiach) w wieku lat 80.

Nauki Buddyzmu są obecne w na Sri Lance, Myanmar, Tajlandii, Kambodży, Wietnamie, Laosie, Tybecie, Chinach, Mongolii, Korei, Tajwanie, Japonii, Nepalu i w części Pakistanu. Liczba tych, którzy podążają tymi naukami jest szacowana na ponad 500 milionów.

Dziś zainteresowanie Buddyzmem wzrasta i zostało napisanych na ten temat wiele książek. Niestety jednak, wiele z nich jest bardzo techniczna, napisana przez uczonych dla innych uczonych i nie są one zbyt znaczące dla przeciętnego czytelnika.

Tą małą książkę adresuję do tych, którzy nie wiedzą wiele na temat buddyzmu.

Historie w niej zawarte bazują na pierwotnej Tipitace (Trzech Zbiorach Pism), która zachowała ustną tradycję buddyjską i która zgłębia wiele różnych aspektów buddyjskiej doktryny.

Te historie zostały pierwotnie spisane dla ogólnego programu edukacyjnego Głównej Świątyni Higashi Hoganji. Dobo Shinbun (czasopismo bractwa shinshu) opublikowało jak do tej pory 48 z moich historii. Dziesięć z nich zawartych jest w tej książce.

Kyoto, Grudzień 1999
Aiko Watanabe



Lampka, która nie zgasła

W mieście Sāvatthī żyła sobie kobieta o nazwisku Nandā. Nie miała ona miejsca do mieszkania, ani też krewnych na których mogłaby polegać. Jej ubrania były znoszone, a jej dni mijały na siadywaniu przy drodze. Zwykle prawie wszyscy przechodnie ignorowali ją. Kilku ludzi poruszał jednak jej los, dali jej jedzenie, dzięki któremu mogła przeżyć.

Buddha Siakjamuni przebywał wówczas w gaju Jeta, niedaleko Sāvatthī z dużą liczbą swoich uczniów. Ludzie z Sāvatthī tłoczyli się w gaju Jeta codziennie, spragnieni usłyszeć jego nauk. Ich ręce były pełne ofiar.

Ale Nandā tylko przykucała naprzeciwko ludzi żwawo mijających ją, zastanawiając się jak mogłaby napełnić swój pusty żołądek. Pewnego dnia Nandā zauważyła, że zachowanie przechodniów się zmieniło. Zwykle nie interesowało ją nic innego niż uzyskanie czegoś do zjedzenia, ale jej ciekawość rosła. Wstając na niepewnych stopach, zapytała mijającego mężczyznę:

— Co się dzieje?

— Buddha opuszcza Gaj Jeta i przenosi się do innego miasta głosić Dharmę — odparł przechodzień.

Nandā przykucnęła, aby pomyśleć.

. . . Mowy Buddhy mogą być święte, ale nigdy nie poszłam go posłuchać, ponieważ słowa nie pomogą zapełnić pustki w moim żołądku, myślała Nandā. Jednak być może już nigdy w życiu nie będę mogła go zobaczyć. Chociaż mówi się, że nasienie szczęścia do zasadzenia w ogrodzie mego życia jest tuż przed moimi oczyma, nie zasadziłam nawet jednego, więc nie mogę zrobić nic innego, niż tylko pozostać jaką jestem. . .

Jednak coś, co z powodu pustego żołądka zaniedbywała aż do tej chwili pojawiło się z podstawy istnienia Nandy.

. . . Nie mogę tak pozostać, myślała Nandā. Muszę zrobić ofiarę Buddzie!. . .

Chociaż Nandā obserwowała każdego mijającego ją z ofiarami dla Buddhy, teraz po raz pierwszy wstała i poszła żebrać od domu do domu.

Kiedy nastał wieczór, głód Nandy był taki jak zwykle, ale ona nawet nie myślała o jedzeniu pokarmu, który zebrała.

Kiedy wróciła do Gaju Jeta, ujrzała migotanie wielu lampek danych w ofierze Siakjamuniemu Buddzie. Zatrzymała się.

„Jakie piękne!"

Choć Nandā widziała wcześniej lampki wiele razy, nagle bardzo ujęło ją ich piękno. Pospieszyła do sklepu z olejkami.

Właściciel spojrzał podejrzliwie na swoją obdartą klientkę, ale Nandā nie wahała się.

— Daj mi proszę tak dużo olejku, ile mogę otrzymać za to — powiedziała.

Sklepikarz spojrzał na niewielką ilość pokarmu w dłoniach Nandy.

— Co zamierzasz zrobić z tym olejkiem? — zapytał podejrzliwie. Chyba nie zamierzasz sprzedać tej drogocennej żywności, którą powinnaś użyć do nakarmienia swojego ciała?

— Czy przyjmiesz cokolwiek innego niż żywność? — zapytała Nandā z niepokojem. Czy to nie wystarczy nawet na troszeczkę olejku?

Właściciel był zaskoczony szczerością Nandy.

— No cóż — powiedział — Sprzedaję olejek, więc sprzedam nawet trochę, ale to na co chcesz się wymienić nie starczy na wiele...

Odmierzył niewielką ilość olejku.

— Słyszałam, że Buddha przenosi się do innego miasta głosić Dharmę — powiedziała mu Nandā — więc chciałabym zapalić mu lampkę w ofierze, zanim wyruszy.

Sklepikarz był zaskoczony jej słowami. Ponownie otworzył dzban z olejkiem i nalał kolejną miarkę.

— Rozumiem — powiedział — Jeśli do tego chcesz użyć ten olejek, to nie musisz mi płacić. Proszę zatrzymaj pokarm dla siebie.

— Nie, nie mogę tego zrobić — powiedziała Nandā poważnie. Proszę przyjmij tą zapłatę — i siłą włożyła żywność w ręce sklepikarza.

Nandā ostrożnie niosła olejek do Gaju Jeta. Pierwszy raz w życiu zapalała lampkę w ofierze. Jej ręce i serce trzęsły się nerwowo. Knot lampy przez chwilę się poruszał, potem płomień wzrastał kiedy się patrzyła, aż po chwili stał się duży i stabilny.

Tej nocy silny wiatr zdmuchnął prawie wszystkie lampki w Gaju Jeta, tylko lampka ofiarowana przez Nandę ciągle paliła się jasno.

Z *Kengukyo*, Sutry Przyczyny Mądrości i Głupoty.

tłumaczenie: Bunyū



Kropla miodu

Buddha Siakjamuni opowiedział pewnego razu następującą historię.

Człowiek zwany Kāla został uwięziony.

— Dlaczego uwięziono mnie za tak błahe przestępstwo? — narzekał. Wielu ludzi popełniło dużo większe przestępstwa, ale nie zostali uwięzieni...

Kāla zdecydował się uciec z więzienia.

Pewnej nocy obudziło go ciche piszczenie. To była mysz gryząca więzienny mur. „To jest to!", pomyślał podekscytowany Kāla.

Od tej nocy, Kāla w tajemnicy pracował, aby powiększyć dziurę. W końcu była wystarczająco duża, aby mógł przez nią przejść i uciec.

Biegł tak szybko jak tylko potrafił i w końcu usiadł, aby złapać oddech. Usłyszał dobiegające z oddali dudnienie.

— O nie! — pomyślał Kāla. To stado słoni!

Karą za ucieczkę z więzienia było wówczas w Indiach stratowanie na śmierć przez słonie.

Kāla podskoczył i zaczął ponownie biec tak szybko jak tylko potrafił. Niestety znajdował się akurat na dużej, pustej równinie i nie miał się gdzie ukryć.

Stado słoni nadciągało. Wówczas Kāla pomyślał, „To już koniec!"

Ale w chwili, kiedy wiedział, że nie może już polegać na swoich nogach, nagle poczuł jakby jego ciało leciało w powietrzu. Dla ratowania życia chwycił się czegoś co napotkały jego dłonie.

Kāla wpadł do starej studni i zaczął wspinać się do winorośli, które rosły w połowie drogi w górę, na ścianach studni. Stado słoni wkrótce minęło starą studnię wstrząsając ziemią i wznosząc tuman kurzu.

Kāla był przeszczęśliwy, że udało mu się uratować życie.

— Hura! Jestem bezpieczny! Jeszcze nie umrę!

Głos Kāli odbił się echem w wąskich murach studni.

Spojrzał na dół i zobaczył dwie kule w kolorze złota lśniące na dnie studni.

— To wygląda ja jakiś skarb! — Kāla pomyślał podekscytowany. Moje szczęście trwa!

Ale kiedy tak się radował, z dołu wystrzelił szumiąc czerwony płomień, który po chwili zniknął. Dzięki światłu od płomienia, Kāla zauważył dużego smoka w głębi studni. Sen smoka został zakłócony i z szeroko otwartą paszczą czekał on, aż Kāla spadnie.

Kāla zlał się zimnym potem.

— Muszę się stąd wydostać! — pomyślał. Słonie są już daleko, a strażnicy więzienni podążający moimi śladami nie dotrą tu przed jutrem. Muszę teraz się stąd wydostać!

Kāla wspiął się do winorośli.

W połowie drogi widział już czyste niebo przez okrągły otwór.

— Jeszcze troszeczkę! — Kāla dopingował sam siebie.

Wspiął się jeszcze i zatrzymał się. Ponownie spojrzał w górę.

Coś poruszało się na brzegu studni. Światło słoneczne było zbyt oślepiające, żeby dobrze zobaczyć, ale wyglądało na to, że są to dwie myszy. Przegryzały winorośl po której wspinał się Kāla.

— O nie! — pomyślał Kāla. Muszę stąd wyjść zanim myszy przegryzą winorośl!

Prawdopodobnie z powodu podenerwowania jego uchwyt stał się śliski i nie mógł wspinać się tak szybko jakby chciał. Zaniepokojony ponownie spojrzał w górę. Wówczas zobaczył cztery węże czekające, aby połknąć myszy na szczycie studni.

Kāla przeraźliwie bał się węży. Nie mógł wspinać się ani zejść niżej, a w dodatku winorośl na której wisiał, była przegryzana przez dwie myszy...

— Aaaaa... wykrzyknął Kāla w desperacji. Jak tylko to zrobił poczuł w ustach coś słodkiego.

Był to miód, który wyciekł z pszczelego ula przy krawędzi studni i spadł na jego usta. Kāla tak był pochłonięty słodyczą miodu, że zapomniał o tragicznej sytuacji w której się znajdował.

Po tym jak Buddha Siakjamuni opowiedział tą historię zapadła chwila milczenia. Następnie zapytał: „Jak myślicie kim jest Kāla?”.

Z *Shukyosenzohiyu* (Wybór z Sutr)

tłumaczenie: Bunyū



Prawdziwy zapach

Nidhi utrzymywał się z mycia toalet. Z tego powodu nie tylko jego ubrania, ale także całe jego ciało było przesiąknięte zapachem kojarzonym z ludzkimi odchodami. Dlatego też ludzie unikali Nidhi nie tylko w dni jego pracy, ale nawet kiedy miał wolne.

To sprawiło, że był on bardzo samotny. Potrzebował przyjaciół.

— Mam! – pomyślał Nidhi — Wszystko co muszę zrobić to ubrania, które nie mają tego zapachu!

Nidhi szybko zszył parę łachmanów i zrobił z nich przyodziewek.

— Z tym uda mi się zdobyć przyjaciół! — pomyślał.

Pełen dobrych myśli udał się do miasta.

Jednak ludzie krzywili się jak tylko go zobaczyli. Nikt nie uświadomił sobie, że Nidhi już nie miał tak złego zapachu jak zwykle. Każdy zakładał, że „Nidhi jest związany ze złym zapachem", ponieważ w przeszłości tak zawsze było.

Nidhi stał się jeszcze bardziej samotny.

— Kto odpowiada za to jaki mam zapach? — pytał się.

— Jak myślicie, kto sprawia, że możecie sobie codziennie ulżyć! — wykrzyknął biegnąc na polu na którym wylewał zbierane codziennie ludzkie odchody.

Podniósł kamień leżący u jego stóp i rzucił go tak daleko jak tylko potrafił. Potem położył się na ziemi, wyciągnął na bok ramiona i patrzał w niebo.

Leżąc usłyszał głos:

— Co się dzieje Nidhi? Nie jesteś dziś w najlepszym nastroju...

Nidhi zaskoczony podniósł się i rozejrzał.

Starszy, raczej zniszczony człowiek szedł w jego kierunku. Kiedy był już blisko, Nidhi uświadomił sobie, że jest on niewidomy.

— Przychodzisz tu często opróżniać wiadra z odchodów, nieprawdaż? — powiedział mężczyzna. Żyję tutaj w towarzystwie jedynie owadów i ptaków. Wielu ludzi powiedziałoby, że żyję w ubóstwie, ale nie czuję aby mi czegokolwiek brakowało. Ale jest jedna rzecz, którą ty masz, a której Ci zazdroszczę.

— Co?! Zazdrościsz mi?

— Zgadza się — powiedział starzec. Pracujesz dla dobra innych.

Ach tak... ktoś kto postrzega mnie w taki sposób...

Samo tylko usłyszenie słów starca zupełnie oczyściło serce i umysł Nidhi.

— Nie masz tak złego zapachu jak zwykle — kontynuował starzec. Czy coś się stało?

Rumieniąc się Nidhi odparł:

— No cóż, nie... właściwie, tak... Dziękuję Ci bardzo.

Szczęśliwy Nidhi powrócił następnego dnia do swojej pracy. Każdy ponownie odwracał wzrok mijając go, jednak już go to nie martwiło.

W tym czasie Buddha Siakjamuni przybył głosić Dharmę w tym mieście. Wszyscy poszli go posłuchać.

Nidhi też chciał pójść, ale pomyślał, że zapach, który przylgnął do jego ciała mógłby sprawić kłopot innym, więc nie poszedł.

Pewnego dnia gdy Nidhi niósł swój zwykły bagaż ludzkich odchodów, rząd mnichów praktykujących żebranie pojawił się na wprost niego.

Nidhi natychmiast zauważył, że jednym z mnichów był Siakjamuni Buddha.

— Co za szlachetna postawa — pomyślał Nidhi, ale natychmiast się zreflektował i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Radując się nabożnie możliwością zobaczenia twarzy Buddhy, Nidhi kontynuował swój marsz drugą stroną ulicy. Wówczas ponownie zobaczył rząd mnichów z Buddhą pośród nich, idących w jego kierunku.

Kiedy ponownie zmieniał stronę ulicy aby uniknąć grupy, stało się to samo — zawsze szli w jego kierunku. Spiesząc się aby zejść z drogi, Nidhi w końcu poślizgnął się i upuścił wiadra, które niósł, a ich zawartość wylała się.

Co mam teraz zrobić!? Droga, którą idzie Buddha została zabrudzona...!

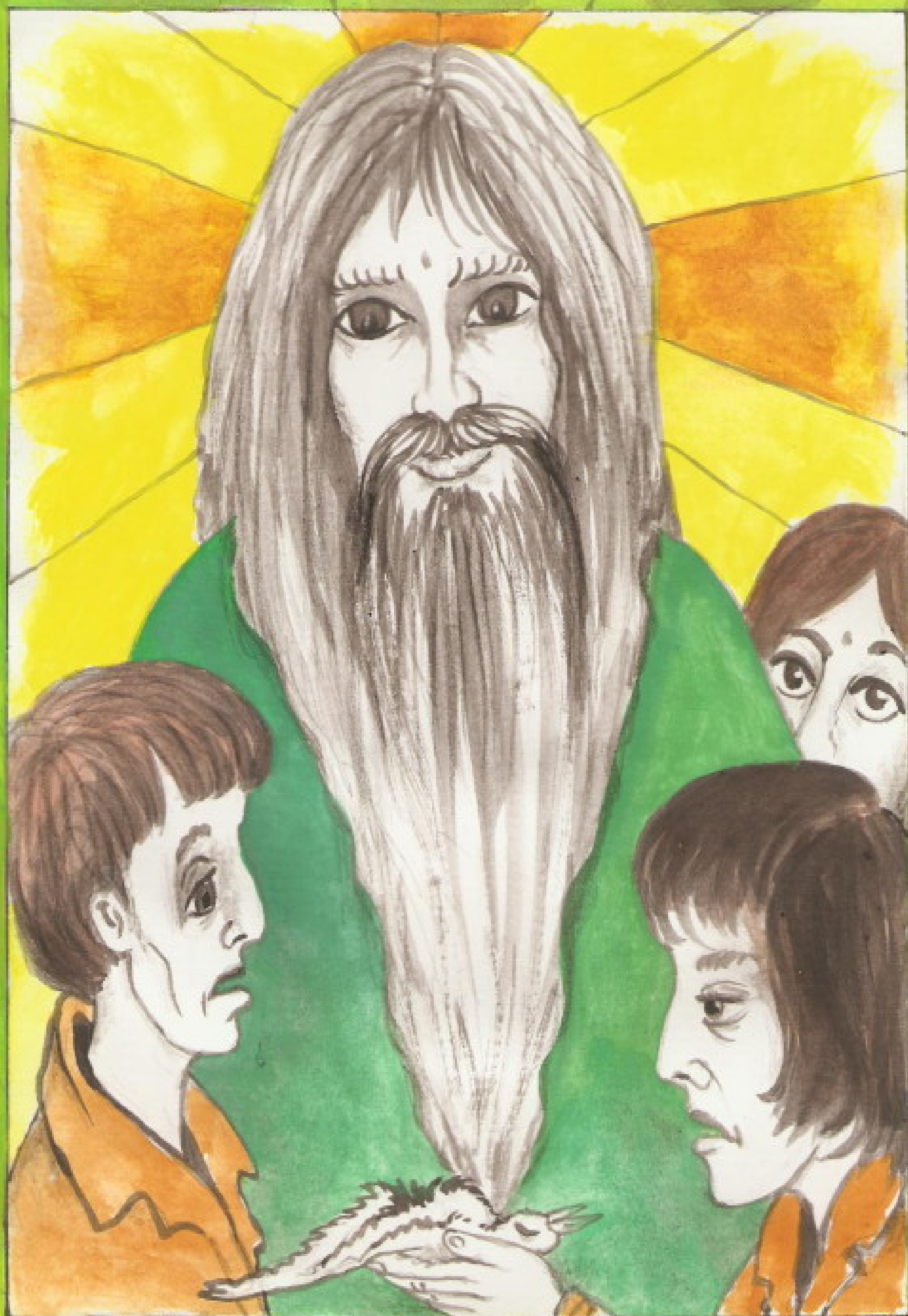
Rozpaczając jak straszną rzecz zrobił, Nidhi poczuł dłoń na swoim ramieniu. To był Siakjamuni Buddha.

— Nie próbuj mnie unikać Nidhi — powiedział Buddha. Nosisz ten sam rodzaj szat, które my nosimy. I pilnie wykonujesz pracę, której inni unikają. To jest twój prawdziwy zapach!

Kiedy Nidhi złożył swoje dłonie razem w radości i wdzięczności, postać Buddhy Siakjamuniego stała się jednym z postacią starca, którego spotkał na polu.

Z *Daishogonkyoron* (Komentarza do *Mahalanka-sutra*)

tłumaczenie: Bunyū



Biały ptaszek

Pomarańczowe kwiaty zdobiły drzewa asoki podczas gdy pąki jambu ciągle jeszcze kryły się między liśćmi. Obydwa drzewa były duże, ale drzewo bodhi dawało jeszcze większy cień niż one.

Wiele dzieci bawiło się pod drzewami. Białe kwiaty jaśminu rosnące pobliżu roztaczały najpiękniejszy zapach. Małe dziewczynki zrywały je i dekorowały nimi swoje włosy. Spowite zapachem kwiatów zajmowały się robieniem wianków.

Wiewiórki i małpy, które skakały z gałęzi na gałąź zeszły z drzew na dół i przyłączyły się do bawiących się dzieci. Czas upływał na przyjemnościach.

Wtedy rozległa się piękna piosenka śpiewana przez ptaka. Dzieci przerwały swoje zajęcia i słuchały z przejęciem. Szczebiotanie było czyste i można je było usłyszeć z dużej odległości. „Ciekawe cóż to za ptak?”, powiedziała jedna z dziewczynek wytężając słuch aby jeszcze lepiej usłyszeć piękną melodię.

Ale szczebiotanie ustało tak samo nagle jak się pojawiło.

Kiedy dziewczynki obróciły się, ujrzały chłopców szperających w krzakach.

— Co się stało?

Dziewczynki przestały pleść wianki i wstały zaciekawione.

— To ja go znalazłem!

Młody chłopiec biegł w ich kierunku trzymając w rękach coś białego.

Zaraz za nim biegł następny chłopiec, który krzyczał:

— Zaczekaj! To moje! Ukradłeś to...

Pierwszy chłopiec trzymał w dłoniach małego białego ptaszka. Jego skrzydełka były zabarwione krwią. Chłopiec, który gonił pierwszego chłopca sapał i powtarzał:

— To moje! Oddaj mi to!

Chłopiec z ptaszkiem zesztywniał i odwrócił się plecami do drugiego chłopca.

— Oddaj mi go! Oddaj go!

Dziewczynka, która była trochę starsza od chłopców powiedziała:

— Zaczekajcie. Czy powiecie mi o co tutaj chodzi?

Drugi chłopiec wydął usta. Obrócił się do chłopców, którzy biegli za nim i powiedział:

— Ten ptaszek jest mój! To ja rzuciłem kamień, który go uderzył i spowodował, że spadł.

— To prawda!

— To on rzucił!

Jeden z chłopców nie zgadzał się.

— To nie tak! — powiedział. Ten ptaszek należy do osoby, która go znalazła. Przecież spadł w miejsce gdzie trudno było go znaleźć... Prawda?

— No tak... Szukaliśmy go długo...

Chłopcy kłócili się pomiędzy sobą o to, kto ma prawa do ptaszka — ten, który go zaatakował czy ten, który go znalazł.

— Jeśli czegoś nie zrobimy, ten ptaszek umrze! — krzyknął chłopiec, który do tej pory milczał i ostrożnie osłonił małego ptaszka.

Wszystkie dzieci milczały przez kilka chwil, ale w końcu zaczęły stanowczo zapewniać się o tym, kto ma prawa do ptaszka.

— Zaczekajcie chwilę!

Dziewczynka z kwiatem jaśminu we włosach krzyknęła i pobiegła do lasu. Wyłoniła się z niego trzymając za rękę starego mężczyznę. Widać było tylko jego oczy. Cała reszta jego twarzy była ukryta za białymi włosami i brodą,

— Opowiedziałam mu o naszym problemie. Posłuchajmy co on o tym myśli — powiedziała dziewczynka.

Dzieci były pod wrażeniem czułych oczu i pełnego godności głosu starca. Uspokoiły się i zgodziły posłuchać.

— Do kogo należy życie żywej istoty? — zapytał starzec. Z pewnością nie należy do osoby, która próbuje tę istotę zranić. Raczej do osoby, która próbuje to życie ochronić. Należy do osoby, która temu życiu współczuje. Taka jest osoba, do której należy życie...

Oczy dzieci stały się współczujące, zupełnie jak oczy starca, którego otaczały.

Z Opowieści *Dżataka*

tłumaczenie: Marta B.


PRECZ Z KURZEM
PRECZ Z KURZEM
PRECZ Z KURZEM
PRECZ Z KURZEM

Bracia Panthaka

W Starożytnych Indiach w mieście Rajagaha żyli kiedyś dwaj bracia. Nazywali się Maha i Chula Panthaka.

Ich dziadek często zabierał starszego z braci, Mahę, aby posłuchał tego co mówi Siakjamuni Buddha.

Nadszedł czas gdy Maha postanowił zostać uczniem Buddhy. Dziadka ucieszyła ta nowina i natychmiast udzielił wnukowi swojego pozwolenia.

Starszy brat był niezwykle mądry i ponadto bardzo pracowity. Od razu rozpoznano w nim znakomitego ucznia.

Pewnego dnia starszy brat pomyślał o swoim młodszym bracie, Chuli, i zadecydował, że przyprowadzi go także do buddyjskiego klasztoru. Dziadek był rozradowany.

— Z zaniepokojeniem oczekiwałem dnia, w którym przyjdziesz po swojego brata — powiedział dziadek.

— Jestem bezpośrednim uczniem Siakjamuniego Buddhy, ale Dziadek o wiele bardziej niż ja ucieleśnia jego nauki. Zawsze troszczył się bardziej o szczęście swoich wnuków niż o swoje własne starsze ciało — pomyślał Maha.

Maha przyprowadził młodszego brata przed oblicze Siakjamuniego Buddhy.

Młodszy brat miał bardzo łagodną osobowość i pracował z innymi uczniami niestrudzenie aby wesprzeć Sanghę. Była jednak jedna rzecz, która przysparzała młodszemu bratu sporo troski. Trudnością było dla niego zapamiętywanie różnych rzeczy.

Chula próbował zapamiętać krótkie wiersze, których wszyscy uczniowie uczyli się w krótkim czasie.

Po skoncentrowaniu się najbardziej jak mógł, był zdolny zapamiętać pierwszą linijkę, ale kiedy koncentrował się nad drugą, nie mógł przypomnieć sobie pierwszej.

Cztery miesiące minęły odkąd młodszy brat stał się uczniem Siakjamuniego Buddhy.

Starszy brat z początku współczuł swojemu młodszemu bratu z powodu jego trudności z zapamiętywaniem linijek wierszy. Jednak po jakimś czasie kiedy młodszy brat nadal zapominał to czego się nauczył, starszy powoli zaczął czuć się oburzony.

Inni uczniowie nie patrzyli na młodszego brata z góry, ani też nie śmiali się ze starszego, że posiada tak głupiego brata. Ale Maha nie mógł czuć się spokojnie, ponieważ jego brat tak wolno uczył wierszy, które wszyscy zapamiętywali bardzo łatwo.

— Oni mogą się śmiać za naszymi plecami. Gdybym wiedział, że tak się stanie, nigdy nie przyprowadziłbym mojego młodszego brata do świątyni Buddhy — myślał starszy brat.

W czasie kiedy takie myśli pojawiały się w sercu starszego brata, miejski doktor zaprosił Siakjamuniego Buddhę i jego uczniów na obiad.

Starszy brat miał obowiązek poinformować doktora ilu uczniów się pojawi. Podał liczbę, która była mniejsza o jedną osobę - młodszego brata. Zawołał go wtedy i poinformował cicho, że powinien wrócić do domu.

Młodszy brat był bardzo smutny z tego powodu i zaczął płakać. To prawda, że miał kłopoty z zapamiętywaniem rzeczy, ale cześć jaką oddawał Buddzie była tak wielka jak żadnego z uczniów i nie chciał odchodzić.

Kiedy Siakjamuni Buddha zobaczył samotnie idącego płaczącego młodszego brata, zapytał go w czym tkwi problem. Ocierając łzy z twarzy, młodszy brat wyjaśnił sytuację.

— Nie płacz Chula Panthaka — powiedział Buddha. Każdy ma coś z czym gorzej sobie radzi. Ale też każdy ma coś z czym radzi sobie dobrze. Co jest Twoją mocną stroną?

Młodszy brat był nieco pocieszony. Zastanawiał się nad pytaniem Buddhy.

— Więc — powiedział w końcu żywszym głosem — jestem dobry w sprzątaniu!

Siakjamuni Buddha wręczył młodszemu bratu kawałek tkaniny.

— Więc użyj tego aby wyczyścić tę ścianę — powiedział Buddha. I kiedy będziesz to robił, powtarzaj: „Precz z kurzem! Precz z kurzem!". Po prostu powtarzaj ciągle to zdanie.

Młodszy brat natychmiast zaczął czyścić ściany w swoim pokoju.

Następnego dnia, Siakjamuni Buddha i jego uczniowie pojawili się na przyjęciu wydanym przez doktora.

— Wydaje mi się, że brakuje jednego ucznia… — powiedział Buddha.

— Mój młodszy brat jest taki słaby w zapamiętywaniu, że wrócił do domu — odpowiedział starszy brat.

— Ciekawi mnie czy któryś z moich uczniów nie ma słabego punktu — powiedział Siakjamuni Buddha. Ale ważniejsze… czy nauki Buddhy są potrzebne osobie, która nie ma słabego punktu? Proszę, przyprowadź tu Chulę Panthaka.

Starszy brat zdał sobie sprawę z tego jaki błąd popełnił i poszedł po młodszego brata. Kiedy otworzył drzwi do jego pokoju, usłyszał rozbrzmiewający się głos.

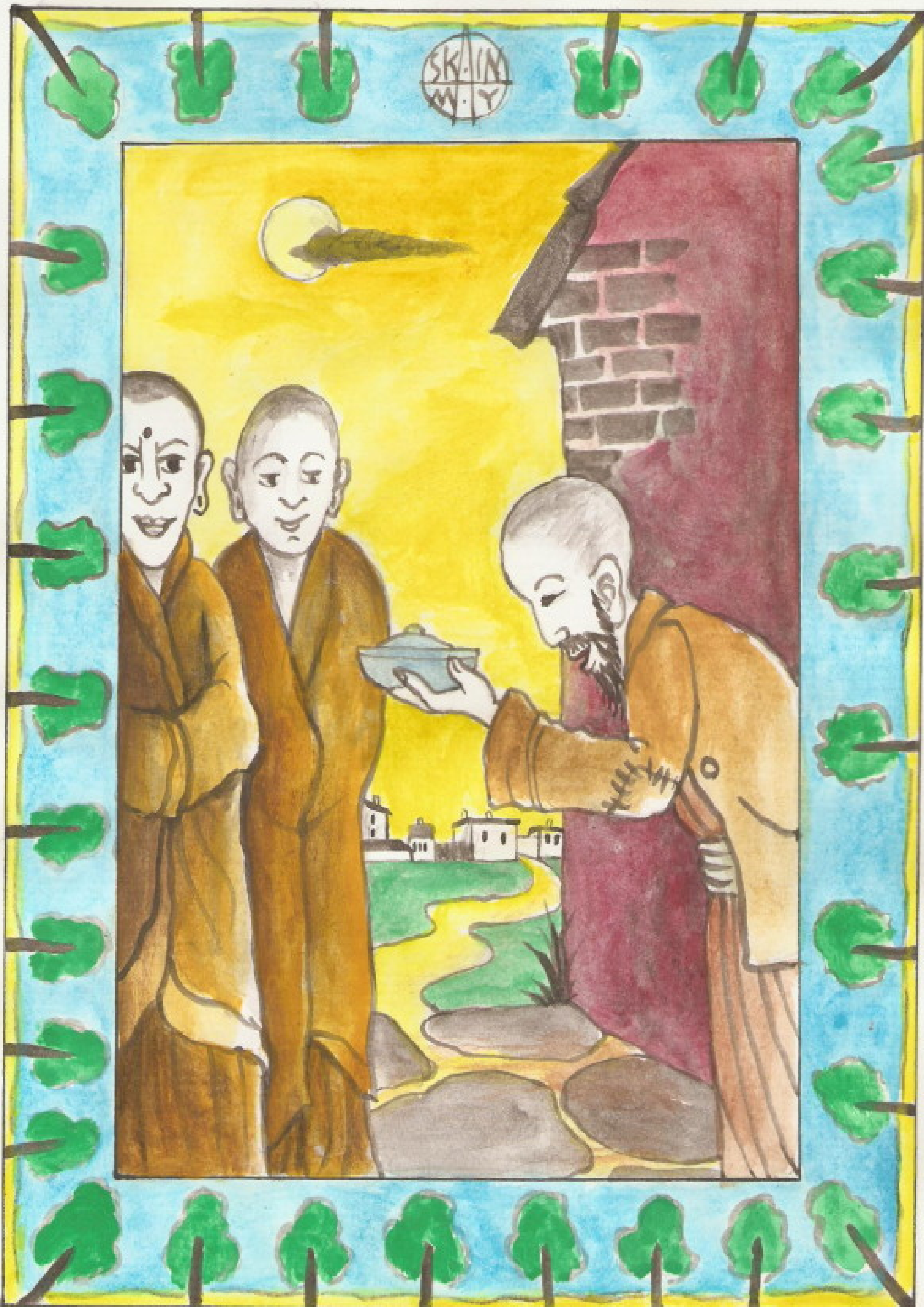
— Precz z kurzem! Precz z kurzem!…

Był to głos jego młodszego brata. Ale nie był to nieśmiały i nerwowy głos, który słyszał jeszcze wczoraj.

Starszy brat widział pewnego siebie młodszego brata z promieniejącą twarzą, żarliwie czyszczącego ścianę. Nie mógł powstrzymać się przed złożeniem swych rąk w geście modlitwy i uwielbianiem Chuli.

Z *Hokkukyo Chushaku* (Komentarz do *Dhammapady*)

tłumaczenie: Marta B.



Dar

W mieście Sāvatthi żył kiedyś bardzo bogaty człowiek. Z jakiegoś powodu żywił głęboką niechęć do Buddhy Siakjamuniego.

Pewnego dnia ten bogaty człowiek zebrał wszystkich swoich współpracowników i pracowników razem.

— Nienawidzę Gotamy (poprzednie imię Siakjamuniego Buddhy)! — powiedział. Żyje z żebractwa, ale każdy w mieście chwali go mówiąc „O, Siakjamuni Buddha, Siakjamuni Buddha. . . !'. Nie lubię tego! Od tej pory, tym którzy dla mnie pracują, kupcom z którymi robię interesy i nawet moim klientom, nie wolno mieć z nim nic wspólnego, przestańcie składać mu ofiary! Zakazuję wam słuchać jego mów. Jeśli przyłapię kogoś na słuchaniu go, ukarzę tę osobę grzywną! Rozumiecie?

Słowa te wprawiły słuchających go ludzi w zakłopotanie, ale nic nie mogli zrobić.

Następnego dnia Siakjamuni Buddha i jego uczeń Ananda poszli jak zawsze praktykować żebranie. Nawet jedna osoba nie wyszła aby ich pozdrowić. Kiedy Buddha miał już opuszczać miasto z pustą miseczką na datki, bardzo biedny mężczyzna wyszedł przed swój dom i pozdrowił go.

— Cóż za jasne oblicze! — powiedział starzec po kilku chwilach milczenia i wpatrywania się w Buddhę. Wtedy coś nagle rozjaśniło umysł i serce starego człowieka. To było jak błysk pioruna.

Starzec pospiesznie wrócił do domu i przyniósł ofiarę z jedzenia. Pomimo, że jedzenie było bardzo pospolite, twarz starego mężczyzny jaśniała zupełnie jak twarz Buddhy.

Siakjamuni Buddha uśmiechnął się.

— Czy stało się coś wyjątkowego?˜– zapytał Ananda.

— Ten stary człowiek zrozumiał prawdziwe znaczenie słowa „dawać" — odpowiedział Buddha Siakjamuni. Pewnego dnia, bez wątpienia dostąpi Oświecenia!

Patrzył na to Bramin.

— To niestosowne! — powiedział Bramin. Myśleć, że osoba, która w przeszłości była królem (Siakjamuni Buddha) będzie wdzięczna za tak pospolite jedzenie. I myśleć, że ten starzec osiągnie stan Oświecenia w wyniku tak ubogiego datku!

Ananda zmarszczył brwi. Ale Siakjamuni Buddha odwrócił się do Bramina bez mrugnięcia okiem.

— Czy kiedykolwiek widziałeś coś niezwykłego? — zapytał Buddha.

— Cóż — zastanawiał się Bramin — raz kiedy byłem w podróży, widziałem olbrzymie drzewo figowe. Było tak wielkie, że około pięćset osób odpoczywało w jego cieniu. I ciągle było jeszcze dość miejsca dla innych.

— Rozumiem — powiedział Siakjamuni Buddha. Czy widziałeś kiedyś nasionko tego drzewa?

— Oczywiście, że widziałem — odparł Bramin. Jest bardzo malutkie. Jest tak małe jak połowa ziarna gorczycy.

— Czy ludzie uwierzyliby, że tak duże drzewo może wyrosnąć z tak małego nasiona? Czy nie pomyśleliby, że kłamiesz?

— Ale to nie jest kłamstwo! Widziałem to na własne oczy! Zarówno nasionko jak i drzewo!

— To co ja mówię także jest prawdą — powiedział Buddha Siakjamuni. Dar tego starego człowieka może być mały i nic nieznaczący jak ziarno gorczycy, ale był ofiarowany z czystego serca. Nawet małe ziarno może wyrosnąć na wielkie drzewo figowe. Dlaczego to dziwne, że nawet drobna szczerość w ludzkim sercu może stać się przyczyną jego wielkiego szczęścia?

Bramin mógł tylko kiwnąć twierdząco głową.

Siakjamuni Buddha prostymi słowami nauczył Bramina, który go znieważył, jaka jest rzeczywistość i jak ludzie powinni żyć.

Następnego dnia Bramin przyprowadził sporą grupę swoich przyjaciół aby posłuchali tego co mówi Siakjamuni Buddha. Byli pomiędzy nimi podwładni i współpracownicy bogatego człowieka, który nie lubił Buddhy.

W prawych dłoniach trzymali dary dla Buddhy, a w lewych pieniądze na zapłatę grzywny swojemu pracodawcy i współpracownikowi.

Z *Daichi-Doron* (Komentarz do *Mahaprajnaparamita-sutra*)

tłumaczenie: Marta B.



Kwiat

W mieście Sāvatthi żył kiedyś człowiek, który dostarczał kwiaty do zamku Króla Pasenadi. Pewnego ranka, jak zawsze, kwiaciarz wybierał kwiaty którymi miał udekorować zamek. Pogrążony w swojej pracy, nagle zamarł.

— Jaki piękny kwiat! — powiedział do siebie. Zajmuję się roślinami od wielu lat, ale to jest najpiękniejszy kwiat jaki kiedykolwiek widziałem! To brak szacunku dla króla, ale myślę że zarobię dzięki niemu dodatkowe pieniądze!

Kwiaciarz odłożył na bok swoją pracę w zamku i wyruszył do miasta ze szczególnie pięknym kwiatem.

Kwiat był tak duży, że wypełniał sobą całe miejsce w koszyku kwiaciarza. Jego olśniewający kolor i zapach powodowały, że każdy człowiek którego kwiaciarz mijał, zatrzymywał się i podziwiał zdumiony.

— Cóż za piękny kwiat! Jestem pewien, że przyniesie dobre pieniądze! Jestem ciekaw kto zapłaciłby za kwiat taki jak ten!

Wielu ludzi zadawało sobie to pytanie kiedy otoczyli kwiaciarza i jego kwiat.

Kiedy kwiaciarz doszedł do głównej ulicy, wyglądający na majętnego gruby kupiec zobaczył kwiat i podbiegł do kwiaciarza.

— Proszę sprzedaj mi ten kwiat — kupiec wykrzyczał. Nie jest ważne ile za niego zażądasz, muszę go mieć!

— Czy mogę kupić ten kwiat? — zapytała kolejna osoba zanim gruby kupiec dokończył swoją prośbę. Nie dbam o cenę. . .

Był to bardzo bogaty kupiec imieniem Sudatta.

— Tak, tak — odpowiedział kwiaciarz. Nie stanowi dla mnie różnicy komu sprzedam kwiat. Dostanie go ten, kto zapłaci najwięcej.

Dwaj kupcy oferowali więcej i więcej za kwiat.

Gruby kupiec pragnął go tak bardzo, że przebił najwyższą cenę jaką oferował Sudatta.

Sudatta czekał cierpliwie z uśmiechem na twarzy aż gruby kupiec podda się w staraniach o kwiat.

Kwiaciarz pomyślał wtedy: „Zastanawiam się dlaczego ci dwaj są skłonni zapłacić tyle za jeden kwiat?”.

Gruby kupiec otarł pot z czoła.

— To oczywiste. Planuję ofiarować go bogowi kupców i zarobić jeszcze więcej pieniędzy!

— Ja planuję go ofiarować Buddzie Siakjamuni — powiedział Sudatta jak zwykle uśmiechając się.

— Kim jest Buddha Siakjamuni? — zapytał kwiaciarz. Czy jest w stanie sprawić, że zarobisz więcej pieniędzy niż dałby ci bóg kupców?

Sudatta milczał przez chwilę zanim odpowiedział.

— Nie… — Sudatta odparł — to coś więcej niż pieniądze, Siakjamuni pokazuje nam jak żyć pełniej.

Kwiaciarz był poruszony jego jasnymi oczami i sposobem w jaki mówił. Podjął szybko decyzję.

— Przepraszam — powiedział. Wybaczcie mi proszę, ale zdecydowałem się nie sprzedawać tej rośliny.

Skruszony kwiaciarz mówił cicho, ale stanowczo.

Gruby kupiec sposępniał, ale zachowywał się tak jak gdyby nie miał już więcej czasu na zajmowanie się tą sprawą.

— Zabierzesz mnie do tego Buddhy Siakjamuniego? — zapytał kwiaciarz Sudattę.

— Będę zaszczycony mogąc to uczynić — odparł Sudatta i pokazał drogę. Kwiaciarz i otaczający go tłum podążyli za kupcem.

Kwiaciarz, który do tej chwili trzymał kosz z kwiatem pod ramieniem, zmienił jego pozycję i trzymał go teraz pełen czci wypinając pierś.

Kwiat nadal wydzielał najpiękniejszy zapach.

Z *Senjubyakuen-gyo* (Wybór ze „Stu Historii")

tłumaczenie: Marta B.



Obietnica

Był kiedyś król, który czcił Buddhę Siakjamuniego. Pracował niezmordowanie aby zapewnić swoim poddanym pomyślność.

> Król powinien odpocząć od czasu do czasu, w przeciwnym razie może popaść w chorobę...

Gdy prośby poddanych doszły do niego, postanowił:

— Z przyjemnością udam się na wycieczkę do lasu.

Królewska procesja kierowała się do wyjścia. Kiedy kareta króla mijała bramę, podbiegł do niej mężczyzna.

— Oh, królu — powiedział mężczyzna — Proszę pomóż mi! Słyszałem, że jesteś najbardziej współczującym władcą, więc przyszedłem prosić cię o przysługę.

Królewskie straże próbowały zignorować mężczyznę, ale król powstrzymał ich.

— Rozumiem — powiedział król — Ale teraz opuszczam zamek; może wrócisz tutaj dzisiaj wieczorem?

Procesja dotarła do lasu, w środku którego znajdowała się duża łąka. Rosły tam piękne kwiaty w rozmaitych kolorach. Delikatny wietrzyk unosił ich woń. Słychać było szczebiotanie ptaków. Pięknie tańczące dziewczęta ubrane we wspaniałe kostiumy wirowały zabawiając króla.

Po zjedzeniu pierwszego od dłuższego czasu wykwintnego posiłku, zadowolony fizycznie oraz psychicznie król zdrzemnął się.

Nagle olbrzymi ptak sfrunął na dół i porwał króla.

W całym kraju zapanował zgiełk. Królewscy doradcy spotkali się aby przedyskutować jak pomóc władcy. Każdy obywatel modlił się o bezpieczeństwo króla.

Olbrzymi ptak zaniósł króla w miejsce, które znajdowało się daleko w Himalajach. Zaskakujące, król rozumiał słowa ptaka!

— Jestem głodny — powiedział ptak do króla — Szczęśliwie dla mnie, ale nieszczęśliwie dla Ciebie, że spostrzegłem bardzo smacznie wyglądającą ludzką istotę. Proszę wybacz mi to, że Cię zjem.

Król zaczął mocno płakać. Gdy uklęknął, śnieg wokół niego zaczął topnieć.

— Tak bardzo boisz się umrzeć? — zapytał ptak.

— Nie, to wcale nie o to chodzi — odparł król — Wiem, że kiedyś i tak umrę. Dlatego starałem się żyć tak aby niczego nie żałować, bez względu na to, że kiedyś odejdę. Ale jest jedna rzecz, której żałuję. Dzisiaj rano przyszedł do mnie człowiek i obiecałem mu, że wieczorem odpowiem na jego prośbę.

Teraz jednak wiem, że nie będę w stanie dotrzymać obietnicy. Dlatego właśnie jestem smutny. Tego żałuję...

Ciepłe łzy spłynęły po twarzy króla.

Ptak ponownie chwycił króla i pofrunął w górę do nieba.

— Daję Ci siedem dni — powiedział ptak królowi. Wrócę po Ciebie do zamku w siódmą noc. Zgadzasz się?

Wszyscy w kraju radowali się z powrotu łaskawego władcy.

Władca natychmiast spotkał się z mężczyzną, który zaczepił go rano i znalazł dla niego pracę, wypełniając w ten sposób obietnicę.

Wtedy, ze zdwojoną mocą i szybkością, rozwiązał kilka problemów, z którymi miał zamiar się uporać.

Kiedy król rozwiązywał problemy, jego doradcy zapytali go o olbrzymiego ptaka.

— Nie martwcie się tym, później to wyjaśnię — odparł król i kontynuował pracę aż do późnej nocy.

Rankiem siódmego dnia, król ogłosił, że przekazuje panowanie nad królestwem swojemu synowi.

— Wydawać się może, że to za wcześnie abym się wycofał — powiedział do swoich doradców — ale jak nauczał nas Buddha Siakjamuni, wszyscy musimy kiedyś umrzeć. Dlatego właśnie musimy być pracowici i staranni w tym co nam powierzono. Jest wiele innych rzeczy, które chciałbym zrobić, ale uczyniłem już wszystko co było w mojej mocy. Jestem jednak dumny z jednej rzeczy. Dotrzymałem obietnicy. Mogłem to uczynić wyłącznie dzięki olbrzymiemu ptakowi, który mnie przetrzymywał. Ten ptak czekał siedem dni abym mógł wypełnić dane słowo. Nie próbujcie zranić tego ptaka. Rozumiecie? To jest rozkaz! I życzę wam także abyście wszyscy wypełniali pilnie swoje obowiązki.

Tego wieczora, wielki ptak wirując bezszelestnie przyfrunął do zamku.

— Obserwowałem Cię przez ostatnie siedem dni — powiedział ptak do króla. I przybyłem aby zabrać Cię znowu, jak obiecałem; jakkolwiek zrezygnowałem z myśli o zjedzeniu Cię. Czy zostaniesz moim przyjacielem, chociaż na kilka dni?

Ptak posadził króla na swoich plecach i wzbił się do nieba.

Z *Diachi-Doron* (Komentarz do *Mahaprajnaparamita-sutra*)

tłumaczenie: Marta B.



Ziarno pocieszenia

W mieście Sāvatthī żyła kiedyś młoda matka imieniem Kīsagotamī.

Jej małe dziecko zachorowało i umarło. Płaczący krewni rozpoczęli przygotowania do pogrzebu dziecka, ale matka nie chciała wypuścić maleństwa ze swych ramion.

— Proszę poczekajcie! — płakała. Znajdę lekarstwo, które przywróci go do życia!

Zanim ktokolwiek zdążył ją powstrzymać, Kīsagotamī wybiegła z domu z małym ciałem w objęciach.

Pobiegła do domu starej kobiety, która mieszkała na peryferiach miasta. Miała ona opinię osoby, która wie wiele rzeczy.

— Moje dziecko jest na granicy śmierci! — krzyczała Kīsagotamī do starej kobiety. Proszę powiedz mi gdzie mogę zdobyć lekarstwo, które je wyleczy. Proszę! Błagam Cię!

Stara kobieta spojrzała na dziecko trzymane kurczowo przez matkę.

— Przykro mi — powiedziała — ale Twoje dziecko nie żyje. Byłoby cudownie gdyby istniało lekarstwo zdolne przywrócić je do życia... ale nie ma takiego. Sama też straciłam dziecko...

Ale Kīsagotamī nie chciała słuchać tego co mówiła staruszka. Pobiegła do domu wielce szanowanego doktora.

— Doktorze — błagała Kīsagotamī —? proszę pomóc mojemu biednemu dziecku!

— Przykro mi — odparł lekarz — ale rzecz, o którą prosisz jest poza zasięgiem i mocą każdego...

— Proszę tak nie mówić — płakała Kīsagotamī — proszę pomóc mojemu dziecku, proszę...

Doktor pogładził delikatnie ramię kobiety.

— Jeśli będzie to lekarstwem dla Ciebie — powiedział — być może uda się coś osiągnąć. Dlaczego nie zapytać o to Siakjamuniego Buddhy, który przebywa teraz w Gaju Jeta.

Na dźwięk słowa „lekarstwo" Kīsagotamī zebrała wszystkie swoje siły i pospieszyła do Gaju Jeta.

— Rozumiem — odpowiedział Buddha Siakjamuni po wysłuchaniu jej historii. Uzdrowię Twoje dziecko. Musisz mi jednak przynieść ziarno gorczycy z domu, który nigdy nie zaznał żałoby.

Na słowa Siakjamuniego Buddhy oczy Kīsagotamī do tej pory pełne łez, napełniły się nadzieją.

— Niedługo dam Ci lekarstwo — powiedziała do swego martwego synka. Proszę, zaczekaj jeszcze trochę.

Kīsagotamī natychmiast wróciła do miasta.

— Czy możesz dać mi ziarna gorczycy jako lekarstwo dla tego dziecka, proszę? — zapytała osobę, która otworzyła drzwi pierwszego domu.

Żona gospodarza natychmiast przyniosła ziarna.

— Czy kiedykolwiek obchodziłaś żałobę po członku swojej rodziny? — zapytała Kīsagotamī zaniepokojona.

— Tak — odparła kobieta — mój mąż odszedł w minionym roku, a rok przed tym straciłam rodziców... ale dlaczego o to pytasz?...

Po wysłuchaniu historii Kīsagotamī, wdowa ledwie powstrzymała łzy.

— Tak mi przykro — powiedziała. Gdyby to miało być zwyczajne ziarno gorczycy, które jest w każdym domu, jestem pewna że dostałabyś ich nawet kilka. Ale dom, w którym nigdy nie było żałoby... Byłoby cudownie gdyby znalazł się choć jeden...

Kīsagotamī poszła do następnego domu, w którym mieszkało wiele dzieci. Matka, która wyszła jako ostatnia, powiedziała że niedawno zmarła jej młodsza siostra, i że opiekuje się jej dziećmi tak jak własnymi.

W następnym domu, młoda żona powiedziała, że jej dziecko urodziło się martwe.

Stary mężczyzna w kolejnym domu zaśmiał się kiedy zapytano go czy kiedykolwiek obchodził żałobę po członku swojej rodziny.

— Mieszkam tu razem z żoną, która podobnie jak ja jest wiekową osobą — odparł. Mamy dwóch synów, ale moi rodzice, rodzice mojej żony, rodzice mojego ojca i rodzice mojej matki i tak samo ze strony żony... Oni wszyscy już nie żyją. Zobaczmy... ile to wychodzi?... Jeden, dwa, trzy... Niewiele brakuje i my także wybierzemy się na tamten świat... Ha, ha, ha...

Podczas gdy Kīsagotamī słuchała tego co mówiły jej napotkane osoby, poczuła jak gorzka i gorąca bryła w jej piersiach stopniowo się rozpuszcza.

— Proszę, wybacz mi mój synu — powiedziała do ciała dziecka. Nie jestem zdolna znaleźć dla Ciebie lekarstwa. Powinnam wrócić i podziękować Siakjamuniemu Buddzie. Ale dziękuję też Tobie, mój synku, za najważniejszą lekcję w moim życiu...

Łzy nadal płynęły strumieniami po policzkach Kīsagotamī, ale ból w jej sercu, które było jak pocięte nożem, nareszcie zniknął.

Z *Hokkukyo Chushaku* (Komentarz do *Dhammapady*)

tłumaczenie: Marta B.